

Przegląd wydarzeń KULTURALNYCH

Teatralne przedwiośnie

W życiu teatralnym Warszawy w obecnym sezonie trudno mówić o wielkich wydarzeniach artystycznych. W ostatnich miesiącach można wspomnieć właściwie o jednym ewenemencie: o premierze „Beniowskiego” w Teatrze Narodowym. Adam Hanuszkiewicz miał wszelkie warunki po temu, by przenieść cudowny poemat Słowackiego na scenę. Czuje, jak żaden może ze współczesnych reżyserów polskich, poezję romantyczną. Rozumie doskonale jej lirykę, jej ironię i drwinę. A zarazem dzięki wieloletniej pracy w teatrze telewizji potrafi nadać formę teatralną epice, nie sili się na sztuczną teatralizację, lecz znajduje naturalną i organiczną syntezę partii, stanowiących tylko relację opowieści scen odegranych przez aktorów. Udanym doświadczeniem była tu telewizyjna wersja „Pana Tadeusza” oraz przedstawienie „Norwida” w Teatrze Narodowym.

Dalszym krokiem na tej drodze stał się „Beniowski”. Pierwsza część przedstawienia jest niezwykła. Nad pustą sceną unosi się ogromny pas sztuki, symbolizujący zgodnie z intencją Słowackiego tok opowieści: „Powieść taka, jak daw-

ny, długi, lity pas Polaka”. Rozwija się ta opowieść, skrzy i błyska urokami najszczerzej i najpiękniejszej poezji, a zarazem pełna jest dowcipu, ironii, szyderstwa. To prawdziwy „Beniowski”, którego uroki cenili nie darmo znawcy literatury nie niżej od arcydzieła Mickiewicza „Pana Tadeusza”. Miał być przecież odpowiedzią na dzieło „pierwszego”, któremu pisał Słowacki kończąc Pieśń V:

Bądź zdrów, wieszczu!...
Bądź zdrów! — A tak się żegnają nie
wrogi,
Lecz dwa na słońcach swych
przeciwnych — Bogi.

Hanuszkiewicz oddał tu całą błyskotliwość i dowcip poezji Słowackiego, zarówno jako aktor, podający bezbłędnie tekst, jak i inscenizator, pełen pomysłów i dobrego smaku. Znalazł świetnego partnera w osobie Daniela Olbrychskiego, który był idealnym Beniowskim: lekko-myślnym i pełnym młodzieńczego wdzięku, poetyckim i autoironicznym. Potrafił przekazać sympatię i dystans Słowackiego do tej postaci, był dynamiczny, pełen temperamentu (szczególnie w świetnych

scenach pojedynków i bójek), a zarazem subtelny w scenach miłosnych i naiwny w swym stosunku do życia. Po roli Hamleta utwierdził Olbrychski rolę Beniowskiego swą pozycję w teatrze polskim.

Cała pierwsza część spektaklu — to wielki poetycki kabaret polityczny, w którym sam Hanuszkiewicz gra rolę konferansjera. I gra ją świetnie. Są w tej części spektaklu sceny niezapomniane, jak miłosne rozmowy Beniowskiego z Anielą (Joanna Sobieska), obraz ze zdrajcą Dzieduszyckim (Kazimierz Wichniarz), rozmowy z księdzem Markiem (Mariusz Dmochowski) czy najzabawniejsza może scena na dworze krymskiego chana, Kirym Giraja (Aleksander Dzwonkowski). Grają bardzo dobrzy aktorzy, wśród których wymienić należy jeszcze Gustawa Lutkiewicza (świetny Borejsza), Włodzimierza Bednarskiego (Sawa), Seweryna Butryma (Starosta), Józefa Pierackiego (król Stanisław). Nawet niewielką rolę Ryszarda III, ukazaną parodystycznie, odtwarza aktor tak wytraunny, jak Jerzy Kamas.

W drugiej części przedstawienia A. Hanuszkiewicz jakby nie zawierzył „Beniowskiemu” i chciał wesprzeć tekst poematu innymi fragmentami Słowackiego, a nawet fragmentem „Czarnych kwiatów” Norwida. Zmieniła się tonacja: z ariostycznej w melancholijno-mistyczną. Dopiero pod sam koniec drugiej części wraca ton ironiczny.

Według intencji inscenizatora miało to być zapewne zderzenie dwóch konwencji: ironicznej i romantycznej. Ale przedstawienie tej konfrontacji nie wytrzymało, chyba dlatego, że cały urok poezji Słowackiego, a nade wszystko „Beniowskiego”, polega na przedziwnej syntezie liryki i ironii, romantycznych westchnień i uniesień oraz polemicznych ataków i ripost, pełnych politycznej pasji, zaciekleści i zajadłości wobec przeciwni-

ków, którzy Słowackiego nie doceniali lub zwalczała.

Nie pójdę z wami waszą drogą kłanną —
Pójdę gdzie indziej! — i Lud pójdzie
za mną!

Na tych gniewnych słowach Słowackiego opierać się mogła druga część przedstawienia. I dlatego ta część mniej udała się mimo znakomitego monologu Zofii Kucówny (Matka Boska Poczajowska), wzruszającego ukazania się na scenie Kazimierza Opalińskiego (Klucznik) i zabawnego w roli świętego Piotra Janusza Kłosińskiego.

Przyznać jednak trzeba, że już po premierze Hanuszkiewicz przepracował drugą część „Beniowskiego”, idąc we właściwym kierunku. Usunął fragment z „Księdza Marka”, wzmocnił satyryczne akcenty, rozjaśnił światła, zmienił finał. Nadał więc także tej części przedstawienia ton ariostyczny. W sumie jest to więc obecnie najciekawszy i najżywszy spektakl sezonu w Warszawie.

Z dużym zainteresowaniem oczekiwaliśmy premiery „Juliusza Cezara” w Teatrze Dramatycznym m. st. Warszawy. Reżyseria Ludwika René, scenografia Jana Kosińskiego, gra tak znamienitych aktorów, jak Gustaw Holoubek, Ignacy Gogolewski, Zbigniew Zapasiewicz i inni, zapowiadały wydarzenie nie lada. A jednak przedstawienie okazało się w dużej mierze niewypałem. Wspaniały tekst Szekspira brzmiał chwilami jałowo i nudno. Główną winę ponosi tu chyba reżyser przedstawienia, któremu zabrakło koncepcji i odwagi. Cenię wysoko sztukę inscenizacyjną Ludwika René. Tym razem jednak spektakl mu się zdecydowanie nie udał.

W Teatrze Polskim było również nie najlepiej. Nie powiodła się inscenizacja „Wesołych kumoszek z Windsoru” w reżyserii Macieja Zenona Bordowicza, mimo że rolę Falstaffa zagrał Mieczysław Pawlikowski, jakby do niej stworzony,

a w przedstawieniu brało udział kilku bardzo dobrych aktorów. Największą niespodzianką spektaklu było przeobrażenie się Stanisława Mikulskiego, słynnego kapitana Klossa, który ucharakteryzował się w roli oberżysty w ten sposób, że dopiero po dłuższej chwili można było odgadnąć, kto kryje się pod tą maską. Z ostrą krytyką spotkała się także premiera sztuki Jerzego Przeździeckiego „Wariat”, mimo że rolę tytułową grał aktor tak znakomity, jak Tadeusz Fijewski.

Wreszcie serię tę kontynuowało przedstawienie sztuki słowackiego pisarza Iwana Bukovčana „Nim zapieje kur” w reżyserii Augusta Kowalczyka. Ta sztuka jest zupełnie dobra, a sytuacja modelowa. W piwnicy starego domu w słowackim miasteczku Niemcy zamknęli dziesięciu zakładników. Zamordowano w miasteczku niemieckiego żołnierza i teraz odpokutować musi ludność cywilna. Akcja rozgrywa się pod koniec wojny w Słowacji, więc hitlerowcy nie są tu tak okrutni, jak w Polsce, gdzie takich ceregieli, jak w sztuce Bukovčana, nie robiono. Ale tu jest zupełnie prawdopodobne, że komendant miasta zamiast rozstrzelać wszystkich dziesięciu zakładników proponuje im, by sami wybrali jednego z nich, który musi zginąć w odwet za życie niemieckiego żołnierza. Reszta będzie wolna. Podjęcie decyzji w tej tragicznej i niezwykle trudnej sprawie jest z moralnego punktu widzenia niemożliwe. Stąd konflikt, wybuchający w obliczu groźby śmierci wśród zakładników. Ratować życie czy własne sumienie? — oto jest pytanie. Autor rozwiązuje ten dylemat bardzo zręcznie i nieoczekiwanie.

Ale teatr niewiele wykrzesał ze sztuki. Warunkiem jej powodzenia na scenie jest stworzenie atmosfery grozy, której wszyscy zakładnicy ulegają. Tak było w najlepszych przedstawieniach sztuki

Roblesa „Montserrat” (przypominającej swym schematem konstrukcyjnym sztukę Bukovčana), tak było w „Niepogrzebanych” Sartre’a, którego egzystencjalistyczna filozofia patronowała utworom tego typu. Niestety na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego nie ma grozy. Są tylko rozmowy i rozmówki zakładników, niekiedy nawet dowcipne, prowadzone w atmosferze dość spokojnej, której brak napięcia. Nie czujemy wcale, że ci ludzie mają za kilka godzin zginąć.

Teatr Klasyczny dał premierę „Kali-guli” Rostworowskiego, „Ateneum” przygotowało przedstawienie „Biesów” Do-stojewskiego, których premiera prasowa odbędzie się dopiero 31 marca. Być może, iż stanie się ono wydarzeniem roku. Trudno jednak o nim cokolwiek napisać przed obejrzeniem spektaklu. Na małej scenie „Ateneum” odbyła się premiera „Pokojówek” Geneta. Spektakl świetnie grany: Kępińska, Seniuk, Ciepielewska — koncert gry aktorskiej. Ale czy ta sztuka wielkiego pisarza interesuje nas dziś jeszcze w tym stopniu, jak przed laty? Czy nie wolelibyśmy zobaczyć kogoś z jego dzieł programowych, takich jak „Balkon” czy „Parawany”?

Teatr Ludowy sięgnął po dawno nie grany dramat Żeromskiego „Turoń”. Reżyserował Roman Kłosowski, w roli Szeli wystąpił Emil Karewicz, na czele gromady — Józef Kondrat. Pierwszy akt przedstawienia był znakomity. Później było gorzej. Ale to nie tylko wina teatru. U Żeromskiego pierwszy akt góruje także zdecydowanie nad całością.

Uderza w teatrach warszawskich brak przedstawień nowych polskich sztuk współczesnych. One przecież określają oblicze obecnego sezonu. A w Warszawie na razie są zaledwie na lekarstwo, przy czym wyboru dokonano nie zawsze najszcześliwiej. Słabe było przedstawienie „Na szkiele malowane” Brylla w Teatrze Polskim.

Teatr Dramatyczny wystąpił na swej małej scenie z niezbyt udanym przedstawieniem poetyckiej sztuki, a raczej montażu wierszy Jerzyny, poświęconego pamięci młodych poetów poległych w czasie Powstania Warszawskiego: Krzysztofa Baczyńskiego, Gajcego, Trzebińskiego i innych.

Czas więc rozejrzeć się czym prędzej w tym, co dzieje się w teatrach poza Warszawą. A tam jest znacznie lepiej. Przede wszystkim dali o sobie znać młodzi. W Kaliszu powstał na początku sezonu zespół, skupiony wokół Izabeli Cywińskiej, Macieja Prusa, Helmuta Kajzara i Zofii Wierchowicz. Kierownikiem literackim teatru jest Andrzej Falkiewicz. Izabela Cywińska zajmuje wprawdzie stanowisko dyrektora teatru, ale zamierza prowadzić go na zasadzie pracy kolektywnej. Każdy reżyser proponuje sam swój repertuar i realizuje sztuki, o których marzył. Dyrektor koordynuje tylko ich pracę. Okazało się, że ta metoda dała, jak dotąd, wcale dobre wyniki. Propozycje były sensowne, powstał z nich nawet repertuar o dość wyraźnym profilu artystycznym. Reżyserzy zaproponowali same sztuki polskie, dawne i nowe. Jest więc obecny sezon w Kaliszu sezonem sztuk polskich. Wybrali utwory, które stwarzały możliwość powiedzenia czegoś nowego.

Tak powstało przezabawne przedstawienie „Trędowatej” wg Mniszkówny w adaptacji Joanny Olczakówny-Ronikier i reżyserii Macieja Prusa; tak powstała sporna, dyskusyjna, ale bardzo konsekwentnie przeprowadzona inscenizacja „Wyzwolenia” (reż. Maciej Prus), nowa wersja „Moralności pani Dulskiej”, widzianej poprzez teatr Witkacego, którą wystawiła Izabela Cywińska w scenografii Zofii Wierchowicz oraz „Rajski ogródek” Tadeusza Różewicza w reżyserii Helmuta Kajzara i scenografii Damiela Mroza, może najgłębsze, najdoj-

rzalsze intelektualnie z przedstawień, jakie w Kaliszu oglądałem.

Następną premierą kaliskiego teatru jest adaptacja „Nocy i dni” Dąbrowskiej, pisarki tak bardzo związanej z tym miastem. Dyrekcja nie lęka się przy tym wcale porównania z telewizyjną wersją tej powieści, nadaną niedawno w ramach Sceny Prozy. Na warsztacie są już także „Szewcy” Witkacego, „Łyżki i książeczki” Zagadłowicza, może wejdzie w próby „Dom kobiet” Nałkowskiej. Reorganizacji ulegną w tym roku Kaliskie Spotkania Teatralne. Nie będą się już opierały na zasadzie regionalnej, lecz staną się przeglądem najlepszych spektakli nowego teatru z całego kraju, prezentacją i konfrontacją poszukiwań repertuarowych i inscenizacyjnych, które wnoszą coś nowego do naszego życia teatralnego.

Powstał więc w Kaliszu żywy, ciekawy ośrodek, dynamiczny i prężny. Wyniki nie kazały na siebie długo czekać. Frekwencja podniosła się natychmiast i wynosi obecnie w siedzibie teatru 97 proc. Co zaś najradośniejsze: przyszyła do tego teatru młodzież, która dawniej raczej od niego stroniła. Odczuła teraz wyraźnie, że jest to jej teatr, że ją interesuje. Z uznaniem trzeba też powiedzieć o poparciu moralnym i materialnym, jakiego udzielają odmłodzonemu teatrowi kaliskiemu władze, zarówno miejscowe, jak i wojewódzkie. Wykazują one pełne zrozumienie dla jego trudności i potrzeb. Tylko dzięki takiej pomocy i współpracy może powstać dziś u nas teatr nie tylko odkrywczy i poszukujący nowych dróg w sztuce, lecz także zdolny do życia. Zapewnić teatrowi dobrą bazę materialną i dać mu swobodę poszukiwań artystycznych, darząc twórców pełnym zaufaniem, wymagając od nich wysokiego poziomu artystycznego, ale rozumiejąc także ryzyko porażki — oto zdrowe założenia polityki kulturalnej, które przyniosły w Kaliszu tak dobre wyniki.

Po pewnym zastoju w pierwszej połowie sezonu nastąpiło także znaczne ożywienie we Wrocławiu. Jerzy Krasowski wystąpił tu z dawno oczekiwaną prapremierą sztuki Stanisławy Przybyszewskiej „Thermidor”, odnosząc znowu sukces, podobnie jak w „Sprawie Dantona”. Okazało się jeszcze raz, że Stanisława Przybyszewska była autorką wybitną, niesłusznie niedocenianą, pomijaną i zapomnianą. Teatr Przybyszewskiej jest teatrem politycznym wysokiej próby, teatrem o poważnych walorach ideowych i literackich. Krasowski czuje doskonale ten typ teatru i dlatego jego przedstawienie „Thermidora” jest pełną realizacją możliwości, jakie tkwią w sztuce. Może należało ją raczej wystawić na scenie kameralnej, gdyż nie ma ona walorów widowiskowych tej rangi, co „Sprawa Dantona”, ale nie zmienia to faktu, że premiera tego utworu we Wrocławiu stała się właśnie jednym z najważniejszych wydarzeń obecnego sezonu. Krystyna Skuszanka opracowała spektakl złożony z „Gry snów” Strindberga i „Rzeczy ludzkiej” Jastruna wg własnego scenariusza.

W Teatrze Współczesnym im. Wiercińskiego Waldemar Krygier wystawił we własnej scenografii „Matkę” Witkacego. To przedstawienie także zasługuje na uwagę, choć można się z młodym inscenizatorem spierać na temat konwencji, jaką wybrał dla realizacji sztuki. Andrzej Witkowski dał w tym teatrze polską prapremierę „Szczęśliwej przystani” Johna Ardena, wprowadzając na polską scenę utwór autora niesłusznie od dłuższego czasu pomijanego przez nasze teatry. John Arden jest dziś jednym z najwybitniejszych współczesnych dramaturgów angielskich, cenionym nad Tamiżą wcale nie niżej, a raczej wyżej od Harolda Pintera. Jego poetyckie, społecznie zaangażowane, postępowe sztuki

powinny nam być bliższe niż twórczość Pintera.

Ale największym wydarzeniem stała się we Wrocławiu nowa premiera Teatru Pantomimy. Henryk Tomaszewski wystawił urzekające widowisko pt. „Sen nocy listopadowej”, opierając się na „Nocy listopadowej” Wyspiańskiego, i przekazał językiem ruchu, mimiki i gestu głęboką myśl i piękno dzieła autora „Wesela”.

Do czołówek teatrów polskich należą nadal teatry krakowskie. W teatrze im. Słowackiego Bronisław Dąbrowski wystawił „W sieci” Kisielewskiego, a Jerzy Goliński przygotował premierę dawno nie granej pod Wawelem sztuki Wyspiańskiego „Achilleis”. W Starym Teatrze największym wydarzeniem stała się prapremiera sztuki Ireneusza Iredyńskiego „Zegnaj Judaszu” w reżyserii Konrada Swinarskiego. Bohdan Korzeniewski wystawił tu bardzo ciekawie „Fausta” Marlowe’a. W Nowej Hucie Irena Babel wystawiła „Kordiana”, a Waldemar Krygier „Dwa teatry” Szaniawskiego.

Trwa dobra passa teatru „Wybrzeże”. Tu młody reżyser Andrzej Rozhin, do niedawna animator studenckiego teatru „Gong 2” w Lublinie, opracował „Kartotekę” Różewicza. Następną zaś premierą tego teatru jest prapremiera sztuki gorzowskiego pisarza Zdzisława Morawskiego „Maria Preta”.

W Szczecinie dał Józef Gruda piękny spektakl „Hamleta”, wystawiony w niepowtarzalnej scenerii Zamku Książąt Pomorskich. W Bydgoszczy Zygmunt Wojdan wystawił „Nieboską komedię”.

Można więc już śmiało powiedzieć, że sezon obecny jest sezonem sztuk polskich, a ton nadają mu przede wszystkim przedstawienia polskich sztuk współczesnych. W Teatrze Powszechnym w Łodzi odbyła się prapremiera ciekawej sztuki Ireneusza Iredyńskiego „Dobroczyńca” w reżyserii Mirosława Szonerta, a Teatr Ludowy w Warszawie

przygotowuje jego „Jasielka Moderne”. W Teatrze Nowym w Łodzi Tadeusz Minc wystawił „Króla Mięsożarę” Jarosława Marka Rymkiewicza, a Kazimierz Braun przygotowuje w Lublinie nowe przedstawienie, oparte na tekstach Różewicza.

Już dziś można też przewidzieć, że XII Wrocławski Festiwal Teatralny Polskich Sztuk Współczesnych, który odbędzie się w dniach 15—22 maja, stanie się wydarzeniem o dużym znaczeniu, chyba najlepszym z dotychczasowych festiwali polskich sztuk współczesnych.

*

W dniach 20 i 21 marca odbył się V Zjazd Krajowy Związku Teatrów Amatorskich. Stał się on dalszym krokiem na drodze do integracji ruchu amatorskiego i ruchu miłośników teatru, obejmującego coraz szerszy krąg widzów. Zjazd dokonał wyboru nowych władz i przeprowadził zmiany w statucie, odpowiadające potrzebom masowego ruchu teatralnego. Zmieniona została nazwa Związku i jego struktura organizacyjna, elastyczniejsza obecnie i dopuszczająca możliwość przynależności do Towarzystwa na zasadzie federacyjnej.

Związek nosi obecnie miano „Towarzystwa Kultury Teatralnej”, a jego prezesem wybrany został redaktor naczelny „Tygodnika Kulturalnego”, Stanisław Adamczyk.

27 marca obchodziliśmy w Polsce Międzynarodowy Dzień Teatru. Jego tematem był w tym roku w całym świecie problem wzajemnych stosunków teatru i telewizji. Orędzie do twórców i miłośników teatru napisał z tej okazji wielki poeta chilijski Pablo Neruda. U nas w kraju odbyły się liczne spotkania z aktorami i reżyserami, rady narodowe po-

dejmowały w tym dniu artystów teatru, wyrażając im uznanie i wdzięczność, wiele uwagi poświęciła w tym roku obchodowi Międzynarodowego Dnia Teatru telewizja. W Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki na Ścianie Wschodniej w Warszawie odbył się 29 marca wieczór poświęcony teatrowi telewizji i wzajemnym powiązaniom teatru i TV, w którym udział wzięli wybitni twórcy teatru telewizyjnego: Adam Hanuszkiewicz i Jerzy Antczak oraz socjolog, zajmujący się problemami recepcji i odbioru przedstawień telewizyjnych w różnych środowiskach, dr Maria Burdowicz-Nowicka, autorka opublikowanej niedawno przez Instytut Filozofii i Socjologii PAN książki pt. „Rozprawy z socjologii teatru”, w której zagadnienie teatru telewizji w środowisku robotniczym zajmuje przeważającą część. W Gdańsku odbył się w Międzynarodowym Dniu Teatru tradycyjny już Kongres Widzów.

Trwają nadal prace polskich reżyserów i scenografów za granicą. Aleksander Bardini przygotowuje wraz z Andrzejem Majewskim przedstawienie sztuki Różewicza „Stara kobieta wysiaduje” w Kolonii. Kazimierz Dejmek reżyseruje sztukę Ionesco „Jeu de massacre” w Burgtheater w Wiedniu oraz wystawi „Łaźnię” i „Pluskwę” w Düsseldorfie. Za granicą reżyserować też będzie Konrad Swinarski. W kwietniu wyjeżdża do Florencji na tamtejszy festiwal „Rassegna di Firenze” Teatr Współczesny z Warszawy z przedstawieniem „Matki” Witkacego w reżyserii Erwina Axera i „Play Strindberg” Dürrenmatta w reżyserii Andrzeja Wajdy. Teatr Stary z Krakowa uda się na występy do NRF. Wybierają się też na występy gościnne za granicę teatry lalkowe.

R. Sz.